

GRZEGORZ SUPADY

Studium Języków Obcych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Stanisława Bieniasza i Henryka Sekulskiego zmagania z brzemieniem niemieckości

Stanisław Bieniasz's and Henryk Sekulski's Struggle with the Burden of German Reality

Słowa kluczowe: historia najnowsza, migracja, Niemcy, Polska
Key words: modern history, migration, Germany, Poland

Stanisława Bieniasza (1950–2001) i Henryka Sekulskiego (1952–2011) łączy nie tylko zbliżony rocznik urodzenia i przedwczesna śmierć, ale także ważne doświadczenie życiowe, jakim był ich wieloletni pobyt w Niemczech, gdzie obaj podejmowali się najróżniejszych zajęć, przedstawianych potem w utworach obficie eksplorujących także tematykę niemiecką. To, co zasadniczo różni ich od siebie, to miejsce, okoliczności, przyczyny i skutki czasowej emigracji do Niemiec. Bieniasz był rodowitym Ślązakiem, który na krótko przed ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce osiadł w Düsseldorfie, a zatem w ówczesnych Niemczech zachodnich, natomiast urodzony na Podlasiu Sekulski część swego życia spędził jako pracownik magazynu, *streetworker*, dziennikarz radiowy i nauczyciel w byłej NRD, dokąd udał się wraz grupą polskich robotników w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych.

Pozostawione przez obydwu autorów świadectwa literackie przybliżają środowisko polskich emigrantów, którzy w poszukiwaniu lepszego zarobku i w pogoni za poprawą standardu życiowego zdecydowali się na podejmowanie podrzędnych zajęć w niemieckich przedsiębiorstwach.

Losy bohaterów utworów Bieniasza obrazują niezgodę na zastaną w RFN rzeczywistość, wyobcowanie, brak akceptacji ze strony ludności miejscowej. Sytuację Polaków w Niemczech pogarsza ciągle tęsknota za stronami rodzinnymi, których odwiedzanie w latach osiemdziesiątych było utrudnione z uwagi na dzielące Polskę i RFN systemy polityczne. Statusu przybyłych z Polski Ślązaków nie poprawiała nawet ich stosunkowo dobra znajomość niemieckiego. Frustrację tych zagubionych, częstokroć bardzo nieszczęśliwych ludzi, najlepiej oddają słuch-

wisko radiowe Bieniasza *W pobliżu Königsallee* oraz podobny do tego utworu monodram *Niedaleko Königsallee, na Bożywerku*. Bohater tego ostatniego utworu, zapewne w dużej mierze *porte parole* samego autora, wypowiada tu znamienne słowa:

Wyobrażałem sobie Niemcy inaczej. To był dla mnie raj na ziemi – wszystko czyste i kolorowe jak z katalogu. No i przyczyniłem się trochę do tej czystości – w spalarni. Ale uważali mnie tam za Polaka, chociaż w Polsce dla prawdziwych Polaków byłem Niemcem. Szwabem! Powiedzmy, przyjechałem tam jako młodszy brat w niemczyźnie. Nie mogłem wybrzyźać, zabrałem się do roboty przy usuwaniu brudów tego przeżartego społeczeństwa, do którego chciałem się zapisać¹.

Zawieszenie w próżni pomiędzy dwoma krajami, dwoma językami, dwoma systemami światopoglądowymi etc. wywołuje poczucie alienacji oraz niemożności wybicia się w nowej społeczności. Główny protagonista ma pełną świadomość tego, iż dopiero następne pokolenie będzie miało szansę na zaistnienie w realiach nowo wybranej ojczyzny bez jakichkolwiek obciążeń, wynikających z innego wpisu miejsca urodzenia, słabszej znajomości języka, mniej atrakcyjnego wykształcenia itd. Niekorzystna sytuacja wielu emigrantów idzie nieuchronnie w parze z ich wykluczeniem materialnym, w ich przypadku symbolizowanym przez niedostępność słynnej z ekskluzywnych magazynów i lokali ulicy w centrum tej nadreńskiej metropolii. Dlatego z poczuciem klęski narrator stwierdza: „Königsallee, to nie jest miejsce dla nas, myśmy tam nie pasowali, choćbyśmy stawali na głowie...”². Po chwili zaś dodaje:

Wyjechałem stąd [z Polski – przyp. G. S.], żeby być niemieckim człowiekiem sukcesu, bo tu byłem zwyczajnym Hanysem i Szwabem. A tam, kiedy wlokłem się od właściciela warsztatu w stronę spalarni, to właściwie zbliżałem się do familioka na Sandce... Znowu byłem dzieckiem, chłopakiem, który zbił szybę na sąsiedniej ulicy i musi przyznać się matce³.

Niemożność salwowania się ucieczką od własnego losu pogłębia w snującym te refleksje mężczyźnie przekonanie o własnej nieudolności i braku odpowiedniego miejsca na ziemi. Bezcelowość egzystencji wyraża się poszukiwaniem chwilowej pociechy, odwodzącej od udreki i tęsknoty za stronami rodzinnymi. Podjęcie decyzji o powrocie do Polski nie jest jednak łatwe ze względu na brak perspektyw życiowych, podupadającą infrastrukturę rodzinnego miasta, nie mówiąc o ogólnym zastoju ekonomicznym w kraju. Przeświadczenie, że nie ma odwrotu od raz podjętej decyzji o wyjeździe, paraliżuje bohatera, onieśmiela go i hibernuje

¹ S. Bieniasz, *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*, red. K. Karwat, Gliwice 2003, s. 214.

² Tamże, s. 214.

³ Tamże, s. 215.

w stanie permanentnego letargu. Stąd też zmuszony jest do tego, by tłumaczyć się sam przed sobą w następujący sposób:

W moim dawnym mieście, tu, gdzie się urodziłem i spędziłem dzieciństwo, niewiele zmieniło się przez czterdzieści lat po wojnie, zanim dałem dyla... I może to właśnie jest najgorsze, jak się na pozór nic nie zmienia, tylko tynki są coraz brudniejsze i odpadają, okna się paczą, w jezdniach rosną dziury⁴.

Ten sfrustrowany człowiek zdaje sobie zatem sprawę z tego, że wyjazd z, w jego przekonaniu nie zawsze gościnnej, ziemi niemieckiej i powrót na zdegradowany ekologicznie i wyeksploatowany gospodarczo Śląsk nie przyczyniłby się do polepszenia ani jego kondycji psychicznej, ani materialnej.

Stan ducha Ślązaków przybyłych z takich czy innych powodów do Niemiec najlepiej chyba podsumował Bieniasz w słuchowisku *W pobliżu Königsallee* słowami wypowiedzianymi przez Willego:

Ci, który u nas czuli się Niemcami, przechowali przeważnie najgorsze tradycje, zamrożone po przegranej wojnie: niechęć do obcych, przekonanie o własnej przewadze nad resztą świata. Owszem, łączyła nas z Nadreńcykami historia, częściowo wspólna, ale to oni wybrali z tego wspólnego dziedzictwa rzeczy, które pozwoliły im dojść do tego, do czego doszli... Oni zmienili dyscyplinę rozkazów na dyscyplinę pracy i myślenia. Posłuszeństwo zostało wyparte przez krytycyzm, a centralizm przez federację. Stało się to bez mojego udziału, i czułem się tak, jakbym wyrzekł się własnej ziemi. Heimatu...⁵

Diagnoza ta najlepiej oddaje nieprzystawalność dwóch krain, położonych na różnych krańcach dawnych Prus, jakimi były z jednej strony Nadrenia i Westfalia, obejmujące swymi granicami Zagłębie Ruhry, a z drugiej znajdujący się na przeciwnym krańcu Górny Śląsk. Mimo podobnego potencjału cywilizacyjnego oparcie Zagłębia Ruhry na Renie, jako legendarnej granicy dawnego Cesarstwa Niemieckiego, stanowiło opozycję dla wielowiekowej konfrontacji Śląska z pobliską Polską. To zaś zadecydowało o historycznej odmienności tych krain, kładącej się cieniem aż po współczesność. Fakt ten nie przyczynił się więc do tego, by Willi zaznał spokoju w nowym Heimacie, dlatego z goryczą żali się:

Kilka kilometrów od najdroższej ulicy w Europie męczy mnie nostalgia za moim brudnym i zrujnowanym miastem. Brakuje mi polskiej nędzy, nieporządku, niesolidności, lekkomyślności, przekłętego polskiego tumiwizizmu i wisielczego humoru. Tam wszystko można było znieść, bo można było mieć nadzieję na zmianę wszystkiego, a więc i swojego życia. A tu? Tu nic nie powinno się zmienić, bo wszystko jest doskonale: prawa, ustawy i przepisy. Wszystko demokratyczne, przemyślane, wyważone...⁶

⁴ Tamże, s. 208.

⁵ Tamże, s. 184.

⁶ Tamże, s. 190.

Konfrontacja z odmiennym, utrwalonym po drugiej wojnie światowej *status quo* okazuje się niekorzystna dla przybysza zza „żelaznej kurtyny”. Paradoksalnie, przypomina ona późniejsze zmagania wielu społeczeństw bloku wschodniego, wyrwanych nagle z okowów komunizmu i zmuszonych do wypracowania nowego *modus vivendi* w warunkach odradzającego się wokół nich kapitalizmu. Tęsknota za miejscem urodzenia, potęgująca się w momencie uświadomienia sobie, że wrastanie w rzeczywistość zachodnich Niemiec skazane będzie jednak na niepowodzenie, wyrażona została w finałowym epizodzie słuchowiska, kiedy to głos płynący z megafonu zapowiada codziennie odjeżdżający pociąg, tak bardzo rozniecający emocje pozostających z dala od domu rodzinnego Ślązaków:

Schnellzug aus Köln nach Chemnitz über Dortmund, Hannover, Berlin mit Waggons nach Krakau über Breslau, Oppeln, Kattowitz fährt vom Gleis elf ab... (*Pociąg pospieszny z Kolonii do Chemnitz przez Dortmund, Hannover, Berlin z wagonami do Krakowa przez Wrocław, Opole, Katowice odjeżdża z toru jedenastego...*)⁷.

Jednym z ważkich elementów opisu rzeczywistości, przybliżonej przez Bieniasza, jest kwestia stosunku do organizacji skupiających wypędzonych. Autor przedstawił w swym utworze postać, której nadał symptomatyczne nazwisko Pollock i zakwalifikował ją w didaskaliach jako „Ziomka”. Środowisko reprezentowane przez Pollocka, zasklepione w swym anachronizmie i braku gotowości do ugody zarówno z aktualnymi władzami Niemiec, jak i obecnymi mieszkańcami Górnego Śląska, nie stanowi w opinii Willego żadnej atrakcyjnej alternatywy dla jego wyborów. Pollock na zjeździe Ślązaków w płomiennym przemówieniu deklaruje bowiem:

[...] nie możemy pogodzić się z decyzją rządu federalnego. To nie jest nasz rząd, jeśli godzi się na ostateczną utratę naszej ojczyzny. Nie przeciw Polakom, ale to oni nas wygnali, oni dopuścili się zemsty na bezbronnej ludności cywilnej za zbrodnie, popełnione przez Hitlera. Ci, którzy ponosili za nie odpowiedzialność, nie czekali na wkroczenie wojsk sowieckich i polskich. Pozostali niewinni i na nich skrupiła się cała nienawiść. Czy można pogodzić się z usprawiedliwieniem zbrodni tym, że stanowiła ona zapłatę za wcześniej popełnioną zbrodnię? Czy nie prowadzi to do starotestamentowej zasady „oko za oko, ząb za ząb”? Nie będzie nowego wypędzenia. Polacy mogą pozostać z nami, ale Śląsk był, jest i na zawsze pozostanie nasz!⁸

Obecny również na tej imprezie Willi nie podziela tak nieprzejednanego stanowiska Pollocka i przytomnie zwraca uwagę na to, że zdrada stron ojczyстых dokonała się w momencie fizycznego porzucenia ich: „Zrobiliśmy to, wyjeżdża-

⁷ Tamże, s. 204.

⁸ Tamże, s. 191.

jąc. Kiedy daliśmy się wygonić, albo wyjechaliśmy z własnej woli. Kto opuszcza swoją ziemię, ten się jej wyrzeka, obojętnie w jaki sposób do tego doszło. Amen!”⁹ Następnie zaś dodaje, że ta ważna duchowa kategoria, za jaką uchodzi w jego odczuciu Śląsk, ocaleje „najwyżej w nas samych. W naszych wspomnieniach. Bo tak naprawdę, to nigdy tam już nie wrócimy. Indywidualnie może tak, ale nie jako państwo. Trzeba położyć na tej ziemi wielki krzyż. Trzeba zapomnieć i wszystko sobie nawzajem wybaczyć”¹⁰. Tym samym zbliża się w swym myśleniu do słynnej formuły Marion hr. Dönhoff, która twierdziła z pełnym przekonaniem, że „można kochać, nie posiadając”.

Liczne odniesienia do spraw niemieckich zawiera sztuka Bieniasza *Senator*, której bohaterem jest Niemiec, Eduard Pant (1887–1938), zasiadający w ławach wysokiego urzędu, jakim był Senat II RP. Nieugięta postawa tego działacza wobec narastającej fali hitleryzmu w Niemczech, w tym także w niemieckiej części Śląska, a ponadto lojalność w stosunku do państwa polskiego, zaskarbiły mu podziw i uznanie następnych pokoleń i zapewniły trwałe miejsce w panteonie wybitnych Ślązaków.

Ten utwór Bieniasza dotyka niezwykle kontrowersyjnego tematu, jakim było zawierzenie Hitlerowi przez część społeczeństwa niemieckiego i oddanie przez nie władzy w ręce nazistów. W rozmowie Księdza z Gretą, żoną Eduarda Panta, padają charakterystyczne słowa na ten temat. Pierwszy z interlokutorów, jako degustator znakomych trunków, oświadcza: „Z wielu rzeczy, które podziwiam w Niemczech, wina postawiłbym na pierwszym miejscu. Są lekkie, ale nie za słabe, są wytrawne, lecz nie kwaśne, mają pełny bukiet, ale nie są natrętne”¹¹. W reakcji na tę wypowiedź Greta odpowiada: „Obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, to niedługo pozostaną ostatnią rzeczą w Niemczech, zasługującą na podziw. Chwilami zaczynam odczuwać wstyd, że jestem Niemką”¹². Kilka lat później Greta ze zdziwieniem stwierdzi, że „[...] nasi, którzy słuchali Beethovena, czytali Goethego i Kanta, nagle postradali zmysły”¹³. Stosunek do ideologii nazistowskiej na trwałe podzielił więc nie tylko Niemców i Polaków, ale także samych Niemców, o czym nie wszyscy chcą dzisiaj pamiętać, zapominając, iż pierwszymi ofiarami dyktatury w Niemczech byli właśnie opozycjoniści niemieccy. Ksiądz, dialogując zaś z Redaktorem, zwraca ponadto uwagę na to, że Śląsk od dawna stawał się kartą przetargową pomiędzy Polską a Niemcami, „[...] którzy przybywali tu rządzić z głębi Niemiec, chociaż nie byli częścią tutejszej większości”¹⁴.

Jedna ze scen przedstawia moment po przybyciu Senatora z Berlina, kiedy to prezentuje on swej żonie najnowsze wrażenia ze stolicy Rzeszy, opanowywa-

⁹ Tamże, s. 192.

¹⁰ Tamże, s. 193.

¹¹ Tamże, s. 230.

¹² Tamże, s. 230.

¹³ Tamże, s. 266.

¹⁴ Tamże, s. 236.

nej w coraz większym stopniu przez nazistów. Pant stwierdza: „Berlin jest teraz największą dziurą na mapie świata. Berlin to jedno wielkie bagno”¹⁵. Opinia ta jest o tyle prawdziwa, że właśnie w tym mieście usytuowane były naczelne organy państwowe i partyjne Trzeciej Rzeszy, co siłą rzeczy skutkowało całkowitym podporządkowaniem tej metropolii zwycięskiej partii po wygranych wyborach. Z drugiej jednak strony należy wziąć pod uwagę silne tradycje socjaldemokratyczne Berlina, które spowodowały, że poparcie dla NSDAP było tam znacznie mniejsze niż w wielu innych regionach Niemiec, zwłaszcza zaś tych na wschodzie kraju.

Walka o rząd dusz wśród Ślązaków, jaka zarysowuje się na podstawie dysputy Senatora z Księdzem, idzie w parze z oceną dotychczasowej historii tej krainy. Ksiądz wypowiada przy tym zdanie: „Ten kraj wrócił do Polski po sześćsetletniej niewoli niemieckiej”¹⁶. Myśl ta spotyka się z gwałtownym sprzeciwem senatora Panta: „Przepraszam, ale to bzdura! Cóż to za niewola, w której ludzie przez trzydzieści pokoleń mogli zachować swój język? To czysta propaganda!”¹⁷ Program Panta zakładał mianowicie możliwość kultywowania niemieckości w obrębie państwa polskiego przy zachowaniu w stosunku do niego wszelkiej lojalności. Jego wizja odwołuje się jednak raczej do tradycji wielokulturowości, jaka przez dziesięciolecia jej istnienia w większym stopniu cechowała monarchię austro-węgierską niż zjednoczone pod egidą Prus Cesarstwo Niemieckie, gdzie pod koniec wieku dziewiętnastego zaczęła dominować zdecydowana unifikacja w sferze kulturowej i etnicznej. A właśnie za kontynuację i emanację takiej polityki należy uznać przecież jednopartyjny i monokulturowy porządek państwowo-prawny, jaki nastąpił w Niemczech po odejściu od swobód obywatelskich w okresie Republiki Weimarskiej. Częścią idealistycznych projekcji Panta na przyszłość miałyby być również ekumenizm, jednoczący katolickich Polaków z ewangelickimi Niemcami.

Wysiłki Senatora, zmierzające do uratowania pokoju i stworzenie płaszczyzny porozumienia na Śląsku, okazują się niewystarczające wobec kolejnych wydarzeń w Niemczech, co wywołuje w nim poczucie niespełnienia, a nawet klęski: „Jako polityk byłem zupełnie nieskuteczny. Pozostałem po prostu belfrem, któremu wydawało się, że jest politykiem”¹⁸. Niespełnienie politycznego testamentu, poczucie nadciągającej wojny oraz ciężka choroba stają się przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Jedną z ostatnich myśli, jaką Bieniasz włożył w usta Panta, brzmi następująco: „Hitler i tak odniósł nade mną zwycięstwo. Przez niego zapomniałem o Grecie i o dzieciach. Przyjmowałem ich obecność jako coś, co mi się należy. Ale kiedy ludzie zaczęli odchodzić ode mnie, kiedy Niemcy odwrócili się, a Polacy nie przestali mnie uważać za wroga, zapragnąłem śmierci”¹⁹. Pant był więc postacią głęboko tragiczną, rozdartą między dwa światy, zdeteminowane przez przeciwstawne kate-

¹⁵ Tamże, s. 237.

¹⁶ Tamże, s. 242.

¹⁷ Tamże, s. 243.

¹⁸ Tamże, s. 266.

¹⁹ Tamże, s. 276.

gorie narodowościowe, w jego czasach mające jeszcze prymarne znaczenie w świadomości obywatelskiej. Odwoływanie się przez niego do idei Polski Jagiellońskiej okazało się nieskuteczne nie tylko ze względu na aktualną sytuację polityczną w Niemczech, lecz także na brak woli zaakceptowania jej w sanacyjnej Polsce.

Powieść *Przebitka* Henryka Sekulskiego stanowi z kolei groteskowy obraz życia polskiej emigracji zarobkowej w stylu nowojorskich relacji Edwarda Redlińskiego (*Szczuropolacy*) i Janusza Głowackiego (*Antygona w Nowym Jorku*). Można ją także potraktować jako konglomerat rozterek, dotyczących postrzegania przez rodaków za granicą demonstrowanej przez siebie polskości, co chyba najtrafniej przedstawili Witold Gombrowicz w *Transatlantyku* oraz Sławomir Mrożek w swych dramatach i opowiadaniach. To, co stanowi przedmiot poniższych uwag, to obraz Niemiec i Niemców, widziany oczami Polaków przybyłych w okolice Lipska w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych z tak zwanej polskiej „ściany wschodniej” – z dawnych województw: siedleckiego, łomżyńskiego i ostrołęckiego. Zderzenie kulturowe polskiej brygady z zastanymi realiami okazało się wówczas tym bardziej bolesne, że wspomniane regiony w Polsce od zawsze bardziej sympatyzowały z polską prawicą, dla której Niemcy, nawet ci z „bratniej” NRD, stanowili realne zagrożenie. Jednak wizerunek niemieckości, zawarty w powieści *Przebitka*, ma przynajmniej dwa oblicza: jedno, reprezentowane przez poszukujących lepszego zarobku chłopów–robotników, drugie zaś przez samego narratora, który jako człowiek zdecydowanie bardziej wykształcony niż pozostali jego koledzy jest bardziej otwarty na świat, w tym także na niejednorodną rzeczywistość enerdowską.

Jeszcze inną wizję prezentują tu Polacy, będący opiekunami grupy socjalistycznych „gastarbeiterów” z Polski. Oni surowo trzymają się linii programowej, wytyczonej przez komunistyczną partię SED, mającą w zasadzie wyłączność na sprawowanie władzy w NRD. Dlatego też z całej mocy usiłują oni odwozić pozostałych Polaków od wszelkich prób krytyki utrwalonego czterema dziesiątkami lat porządku polityczno-prawnego i społecznego. Przestrzegają ich przed jakimkolwiek odwoływaniem się do ruchów wolnościowych, szczególnie zaś NSZZ „Solidarność”. Postawa taka wynika albo z oportunistu albo z przekonania o wyższym standardzie życiowym sąsiadów zza Odry i Nysy Łużyckiej, w którym oni sami w namacalny i wymierny sposób partycypują.

Polacy, zdecydowani swymi rękami wspierać gospodarkę NRD, nękaną notorycznym brakiem siły roboczej, mają pełną świadomość, że przybyli tam jedynie na pewien okres. To powoduje, że traktują oni swych pracodawców nieco protekcyjnie, ale także po partnersku i bez większych uprzedzeń. Różnica zdań między Polakami a Niemcami wynika z odmiennego postrzegania tradycji i religii, jak choćby w przypadku zaskoczenia przybyszów z Polski brakiem respektowania postu w tym zlaicyzowanym kraju, a ponadto uwarunkowana jest nieznanym w Polsce komunistycznej etosem pracy itd. Kumuluje się to w licznych zabawnych sytuacjach, jak chociażby w czasie spotkania integracyjnego,

kiedy to brawura każe Polakom częstować gospodarzy spirytusem i wyśpiewywać zakazane wówczas oficjalnie także w Polsce pieśni legionowe. Jedna z dopisanych zwrotek utworu „Przybyli ułani pod okienko”, zawierająca wersy „Z Warszawaawy pójdzieemy do Berlina, / Zabiiijem Hitleeera skurwysy...”²⁰, omal nie doprowadziła wtedy do poważnego skandalu. Nie stało się tak jedynie z powodu niedostatecznej znajomości języka polskiego przez stronę niemiecką. Odwołanie do trudnej przeszłości w stosunkach polsko-niemieckich odżywa nieustannie w wypowiedziach poszczególnych bohaterów. Pusty, zwisający rękaw marynarki jednego z niemieckich brygadzystów Polacy interpretują w pierwszym odruchu jako skutek jego udziału w drugiej wojnie światowej, a być może nawet w pacyfikowaniu powstania warszawskiego.

Reminiscencje na tematy związane z drugą wojną światową ciągle obecne są w dyskursie pomiędzy Niemcami a Polakami. Robotnicy z Polski powołują się przy tym na własną socjalizację z okresu konfrontacyjnej polityki ery PRL, ujawniając wprost, że jako nieodrodne dzieci tego kraju zostali wychowani i poddani socjalizacji przez takie filmy jak *Cztery pancerni i pies* oraz *Stawka większa niż życie*. Antypatia do niemieckiego dziedzictwa historycznego, kojarzonego głównie z Trzecią Rzeszą, jest w nich zakorzeniona niezwykle głęboko, czemu często dają wyraz w prywatnych rozmowach. Kwestia współodpowiedzialności tzw. zwykłych Niemców za zbrodnie popełnione w czasie drugiej wojny światowej, znana choćby ze słynnego dramatu *Niemcy* Leona Kruczkowskiego, narratora powieści Sekulskiego o imieniu Edek zaprzęta już podczas pierwszego zetknięcia z rodzicami jego niemieckiej żony. Dochodzi wtedy do ostrej wymiany zdań, dotyczącej domniemanej lub rzeczywistej niewiedzy obywateli Niemiec na temat Holokaustu, istnienia obozów koncentracyjnych, zbrodniczej działalności nie tylko takich formacji jak SS, lecz również Wehrmachtu, postrzeganego niekiedy jako armia kierująca się szlachetnym etosem rycerskim rodem z czasów średniowiecza. Edek wykorzystuje już to pierwsze spotkanie ze swoimi teściami do rozliczania ich z odpowiedzialności za minioną epokę, co w efekcie prowadzi do zadania im nieuchronnego pytania o to, kto właściwie dokonywał mordów w Polsce, skoro wszyscy w NRD pragnęliby uchodzić za antyfaszystów lub ich potomków. Indagowana w tej kwestii matka żony broni się najpierw nieśmiało, by potem przejść nieoczekiwanie do kontrofensywy:

– Kiedy ja naprawdę o Auschwitz nie wiedziałam – powtarza cicho Agnes, moja niemiecka teściowa.

Ociera łyzy, milczy, niemrawo podnosi się z krzesła i nagle wyrzutem, jakby jedynym posunięciem chciała wydostać się z tego osaczenia, pyta:

– A twoja matka, ale powiedz szczerze, wiedziała w wojnę o tych zbrodniach w Auschwitz?²¹

²⁰ H. Sekulski, *Przebitka*, Olsztyn 2001, s. 54.

²¹ Tamże, s. 249.

Edek zdaje sobie wtedy sprawę z relatywności odpowiedzialności za czyny w zależności od konkretnych okoliczności, aczkolwiek przytoczony przez teściową argument absolutnie go nie przekonuje. Brak wiedzy Polaków na temat istnienia obozów koncentracyjnych wynikał bowiem nie tyle z zaniechania, oportunistycznego czy strachu przed ujawnieniem ewentualnego wtajemniczenia w niewygodne prawdy, lecz z najzwyczajszej obawy o własne życie, stale zagrożone w codzienności okupacyjnej. Kolejne oskarżenia pod adresem Niemców formułuje następnie w wyimaginowanej filipice skierowanej przeciwko teściowej:

[...] niewiedza mojej matki jest innego rodzaju, z czego innego wypływa. Moja matka drżała na sam dźwięk języka, którym ty się posługujesz, nie zapominaj, że pięć waszych miast wyznaczono do zrzucenia bomby atomowej, tak was wtedy kochano, nie tylko Polacy, cały świat was nienawdził, na słowo Niemiec ludzie spluwali. Drezno zostało zburzone tylko po to, żeby wam dać nauczkę, a były też i takie pomysły, całkiem poważne projekty, żeby ograniczyć was tylko do pracy na roli, bo jak tylko rozkręcicie przemysł, to od razu karabiny, bomby, czołgi, V-1, V-2 – w tym przodujecie²².

Narrator przypomina następnie, że zarówno wieś, z której się wywodzi, jak i cały region podlaski, bardzo mocno doświadczyły zbrodniczości niemieckiego okupanta, przez co tradycje AK-owskie są tam nadal niezwykle żywe i z tego powodu również jemu samemu bardzo bliskie. Mimo to postanowił on, niejako symbolicznie, wyjść mimo wszystko z okopów wojennych i poślubił Niemkę, którą niebawem pragnie z dumą zaprezentować swym pobratymcom w kraju. Dlatego, podszyty niepewnością, stwierdza: „Czterdzieści pięć lat później znów będzie we wsi prawdziwy Niemiec – moja niemiecka żona”²³. Jego postawa jest o tyle odmienna od zachowań innych rodaków, wiążących swe losy z cudzoziemkami, zwłaszcza zaś Niemkami, że usiłuje on przekonać swych najbliższych do swojego wyboru, co nie było łatwe z uwagi na liczne uprzedzenia, tkwiące w tym względzie w Polakach. Tym bardziej, że już sam zamiar poślubienia Niemki z NRD wywoływał w Edku wielki dyskomfort. Opowiedzenie się za taką a nie inną kandydatką na żonę narażało go od samego początku na kpiny ze strony kolegów z rodzinnego Podlasia, przeświadczonych, że jako Polak zasłużył na lepszą partię. Dlatego też Edek z furią deklaruje: „Czy już Niemki nie można traktować normalnie, po ludzku, zakochać się nie wolno, niezależnie od Mercedesa? Czy bez BMW z Niemką nie można?! Czy tylko to może taki związek usprawiedliwić?”²⁴ By zniwelować targające bohaterem wątpliwości i poczucie bycia kimś gorszym, odwołuje się on do przykładów z historii Polski oraz rodzimej literatury. Niestety, już pobieżny rzut oka na matrymonialne koligacje rodaków w przeszłości uświa-

²² Tamże, s. 250.

²³ Tamże, s. 291.

²⁴ Tamże, s. 214

damia mu, że od czasów średniowiecznych, kiedy to władcy polscy chętnie pojmowali za małżonki księżniczki niemieckie, Niemka jako kandydatka na żonę dla Polaka najczęściej w ogóle nie wchodziła w rachubę, a jeśli już, jak w przypadku Wokulskiego z *Lalki*, to stawiała się żoną Polaka jedynie z czystego wyrachowania.

Oddziaływanie stereotypów okazuje się więc tak silne, że zarówno Edek, jak i jego żona Grit poważnie obawiają się pierwszego spotkania z rodziną w Polsce. Niemka wyznaje z lękiem, że nigdy dotąd nie czuła się źle ze względu na swe pochodzenie. Na domiar złego Edek dodatkowo informuje czytelników:

Kiedy bawiliśmy się w wojnę, Niemcem był najstarszy z nas. Najsilniejszy. I ważne było to jeszcze, żeby się umiał porządnie wydzierać. Rozstawiał nas, wrzeszcząc: „Halt! Hände hoch! Kennkarte! Schneller, schneller! Jude raus! Polen Schweine raus! Partisanen! Tu du du du du! Ta da da da da!” [...] Kolejne lekcje niemieckiego to Jurand ze Spychowa, Ulryk von Jungingen i Krzyżacy. Potem wóz Drzymały i Bismarck. Prusak męczy polskie dzieci i nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Roboty przymusowe, pacyfikacje, łapanki, rozstrzeliwania, powstanie warszawskie, Monte Cassino, dzieci Zamojszczyzny, Auschwitz...²⁵

Wyzwolenie się z takiej socjalizacji wydaje się bardzo trudne, a czasem wręcz niemożliwe, tym bardziej że reminiscencje wojenne są w rodzinnej wsi autora nadal niezwykle żywe, a opowieści z Niemcami w roli głównej, osnute wokół tragicznych wydarzeń sprzed półwiecza, stanowią tam od zawsze nieodłączny element każdego święta i rodzinnej uroczystości. Symptomatyczne jest przy tym przetrwanie nastrojów antyniemieckich, na co zwracano uwagę po przełomie politycznym w Polsce i innych państwach bloku wschodniego. Często szło ono w parze z propagandą komunistyczną, legitymizującą w ten sposób prawo do sprawowania przez Polskę władztwa na terenach, będących do roku 1945 częścią państwa niemieckiego. Podtrzymywanie niechętnego stosunku do RFN, mimo zawarcia traktatów w roku 1970 i pokojowego odprężenia w Europie, leżało w sferze żywotnych interesów Polski, na co w przeprowadzonym przez Janusza Rolickiego wywiadzie–rezece *Przerwana dekada* (1990) zwracał już uwagę Edward Gierek. W jego przekonaniu odejście Polski ze wspólnoty krajów socjalistycznych skazuje ją na polityczne i gospodarcze uzależnienie od Niemiec.

Współczesną emanacją dawnego pruskiego drylu, zasadzającego się na tępy i bezrefleksyjnym wypełnianiu rozkazów, jest w przekonaniu polskich robotników enerdownska służba graniczna, z którą zmuszeni są prowadzić nieustanną wojnę partyzancką, mającą na celu przesznułowanie najbardziej intratnych towarów w obie strony. Niemieckie przywiązanie do wykonywania poleceń bez jakiegokolwiek kontestowania ich jawi się Polakom jako przejaw *par excellence* bezmyślności i braku umiejętności pójścia na korzystną dla obu stron współpracę. Brak jakiegokolwiek skłonności urzędników niemieckich, w tym celników, do

²⁵ Tamże, s. 294.

korupcji odbierany jest przez nich jako głęboko zafiksowany w tożsamości narodowej deficyt elastyczności i talentów, czyniących trudne bytowanie w realiach upadającego komunizmu nieco znośniejszym. Ich niewolnicze przywiązanie do bezwzględnego respektowania przepisów i bezdusznego przestrzegania obowiązków służbowych usiłuje wytłumaczyć Niemka, będąca żoną narratora. Według jej wykładni stało się tak dlatego, że „[...] domagało się tego państwo, rozkazywało, kontrolowało, karało”²⁶. Jednocześnie okazywało się przy tym, „[...] że najbardziej spektakularny to wcale nie pruski, lecz wydany 1781 roku w Wirtembergii reskrypt generalny, według którego każdy, kto nie dba należycie o gospodarstwo, może zostać za karę wywłaszczony i powołany do wojska. Temu zaś, kto wskaże władzom takiego Augiasza, przyznana zostanie w nagrodę trzecia część odebranych mu dóbr”²⁷.

Przybycie bohatera do południowej części NRD w połowie lutego, kiedy to w tamtych okolicach dają się już zaobserwować pierwsze oznaki przedwiośnia, spowodowało, że narrator zwraca uwagę na znacznie łagodniejszy klimat panujący tam niż ten typowy dla jego stron rodzinnych we wschodniej Polsce. Potem zaś zaczyna bacznie przyglądać się nieznanej dotychczas infrastrukturze i krajozobrazowi kulturowemu Saksonii:

Przejeżdżamy przez jakieś miasteczko i widzimy, że zbudowane całkiem inaczej niż na Podlasiu.

Rynek.

Ratusz.

Od rynku, z każdego rogu, uliczki.

Zamyśl jest, logika.

Burdel na pierwszy rzut oka mniej widoczny. Niemca po tym wszystkim można poznać. Porządek większy.

U nas buduje każdy, jak mu się podoba. Tu taki budynek, tam owaki, tutaj szopka, tam przybudówka, jak komu podpasuje²⁸.

Po oficjalnym powitaniu i towarzyskim spotkaniu robotnicy z Polski udali się do fabryki, gdzie mają zostać przyuczeni do pracy na swoich stanowiskach pracy. Autor od razu dostrzega odmiennie podejście Niemców do powierzonych im zadań:

Nie można powiedzieć.

Niemiec robi solidnie, ale bez pośpiechu.

Jednostajnie.

Minuta za minutą.

Ani szybciej, ani wolniej.

²⁶ Tamże, s. 256.

²⁷ Tamże, s. 256.

²⁸ Tamże, s. 23.

Jak automat.

Ani się odezwie, ani się uśmiechnie²⁹.

Konstatacja powyższa odzwierciedla nie tylko odrębny stosunek obu nacji do wykonywania powierzonych obowiązków, lecz znakomicie obrazuje różnice obyczajowe między nimi. Polacy demonstrują mianowicie gotowość do zdwojenia wysiłku, a co za tym idzie, zwiększenia produkcji. Tym samym ujawniają ekstensywne traktowanie własnego organizmu, traktowanego jak maszyna, co stanowi zarazem przejaw braku poszanowania dla podstawowych zasad ergonomii. Symptomatyczne, że dokładnie na podobnych przesłankach zasadzał się późniejszy pozytywny heterostereotyp, dotyczący wyjątkowo sprawnego i odpornego fizycznie polskiego hydraulika, spopularyzowany w mediach po otwarciu zachodnich rynków pracy w ramach UE.

Niezwykle wartościowym passusem książki Sekulskiego są jego refleksje nad spuścizną po NRD, snute w przededniu rozpoczęcia Nowego Roku 2000. Z perspektywy jedenastu lat, jakie upłynęły od zjednoczenia Niemiec, Sekulski zadaje podobne pytanie, jakie zresztą Christa Wolf (1929–2011) postawiła już przed nim w eseju z roku 1990, zatytułowanym *Was bleibt? (Co pozostanie?)*:

To historyczne już dziś państwo kojarzone jest przede wszystkim z Trabantem.

DDR to Trabant. No, może jeszcze Stasi oraz mur berliński.

To wszystko.

Bardziej wtajemniczeni przypomną sobie Ericha Honeckera, Arbeiter und Bauernpartei SED oraz sztywnych jak posągi towarzyszy. Kibice wymienia sławnych sportowców, którzy jak nikt inny przyczyniali się do reklamy tego kraju, optycy zakłady Carl Zeiss Jena – emblematy odeszłej w przeszłość republiki, gdzie życie toczyło się wprawdzie dokładnie wytyczonym torem, ale tak samo szerokim jak gdzie indziej. Na swój sposób złośliwo liczne koleiny, po których przemieszczały się życiorysy jej obywateli. Za trudnymi dziś do rozszyfrowania skrótami jak LPG i VEB, FDJ, DSF, FDGB, EVP, EOS, POS, BGL, FKK, HGL, HO, MMM, M/L, ND, LVZ, MZ, DT 64, F6, ORWO, NVA, WM 66 skrywają się losy siedemnastu milionów ludzi, którzy wykonywali mormorando swój hymn, dawali Großes Pionierehrenwort, przystępowali do Jugendweihe, do pracy brali rano Brottasche, odrabiali Subbotniki, słuchali, co powie Karl Eduard von Schnitzler lub zaśpiewa Wolf Biermann, niekiedy mieli Gaststätten-Verbot, organizowali – nawet balonem – Republikflucht, a wieczorem przychodził do nich Sandmännchen. DDR to nie tylko Trabant³⁰.

Zdaje się, że w pewnym sensie Sekulski wcielił się w powyższym fragmencie, tchnącym przecież nieskrywaną (n)ostalgią, w rolę wizjonera. Okazało się mianowicie, że owa mała republika, która wbrew swej nazwie nie była ani demokra-

²⁹ Tamże, s. 69.

³⁰ Tamże, s. 78–79.

tyczna, ani do końca niemiecka, po z górą dwudziestu latach od likwidacji zdołała wydać postaci, piastujące w zjednoczonych Niemczech zarówno urząd kanclerski (Angela Merkel), jak i prezydencki (Joachim Gauck), co uznać należy za swoisty triumf niepodważalnych wartości, jakie musiały jednak przetrwać w tym kraju w stanie nienaruszonym. Ciekawy ponadto wydaje się w tym kontekście fakt, że artystyczne prezentacje duszy eneradowskiej, dokonane w takich filmach jak *Good bye, Lenin!* (2003) i *Życie na podsłuchu* (2006), powstały w głównej mierze dzięki wysiłkom i talentom autorów zachodnioniemieckich. Być może zadziałał tutaj ponownie stary paradygmat *Nemo propheta in patria sua*, z którego wynika, że niekiedy do rozpoznania danego miejsca predestynowane są postaci z zewnątrz.

Podsumowanie czterdziestu lat istnienia NRD przez dłuższy czas przed i po akcie zjednoczenia Niemiec nieustannie zaprzętało też Günтера Grassa (1927–2015). Niejeden akapit jego publicystyki poświęcony był pogłębieniu wiedzy o kraju skazanym na to, by niebawem stać się jedynie przypisem do historii. Słynny pisarz odwiedził wówczas także Lipsk, którego mieszkańcy zainicjowali pokojowe przemiany roku 1989. W eseju *Do kogo ta mowa...* pisał: „Jeden z tych przedwcześnie wiosennych dni. Wiedziony przecuciem, jakby szukając ukojenia wstąpiłem po południu raz jeszcze do kościoła Mikołaja [...]”³¹. Wspomniana przez pisarza świątynia skupiała wschodnioniemieckich dysydentów i stała się symbolem ruchów wolnościowych, które w efekcie miały doprowadzić do upadku muru berlińskiego. Mimo obecnego już wtedy w tonie wywodów Grassa poczucia swoistego zawodu, wynikającego z malejących szans na pełną demokratyzację kraju i spełnienie wszystkich szlachetnych postulatów demonstrantów z Lipska, określanego wówczas jako „bohaterskie miasto” (*Heldenstadt*), niemiecki autor nie traci nadziei na to, iż w przyszłości możliwa będzie pokojowa koegzystencja różnych nacji w zjednoczonych Niemczech:

Nowe państwo związkowe oparte na kulturowej różnorodności będzie mieć wśród swych obywateli nie tylko Niemców. Włosi i Jugosłowianie, Turcy i Polacy, Afrykanie i Wietnamczycy znaleźli w jego granicach schronienie, pracę, mieszkania, a nierzadko też drugą ojczyznę. Poszerzają oni nasze pojęcie kultury. Dzięki nim moglibyśmy nadać nowy kształt naszej niezmiennie rozproszonej świadomości bycia narodem. Przy ich wsparciu, będąc Niemcami, jesteśmy zarazem Europejczykami³².

Po z górą dwudziestu latach idealistyczna wizja Grassa nie do końca się ziściła, zwłaszcza w obliczu sukcesu wydawniczego wydanej w roku 2010 książki *Deutschland schafft sich ab* (*Niemcy likwidują się same*) Thilo Sarrazina. Jak wiadomo, autor ten, wychodząc z nacjonalistycznych pozycji, wieszczy wręcz

³¹ G. Grass, *Niemieckie rozliczenia. Przeciwno tępemu nakazowi jedności*, przeł. M. Łukasiewicz, A. Kopacki i J. St. Buras, Warszawa 1990, s. 106.

³² Tamże, s. 112.

demograficzną zagładę Niemców oraz ich systematyczne wynarodowienie wskutek nadmiernego napływu obcokrajowców z całego świata. Jego teoria zdobywa ciągle nowych zwolenników, zwłaszcza po napływie w roku 2015 do Niemiec ponad miliona uchodźców z całego świata. Pewnym paradoksem jest to, że dwaj bohaterowie powieści Sekulskiego, a mianowicie Chadaj i Dziedziuszko, zasilili środowisko imigrantów w Niemczech, płacąc za to wszakże ich gotowością do pełnej asymilacji i całkowitym wyrzeczeniem się polskości. W nowym otoczeniu za wszelką cenę pragnęli bowiem całkowicie wtopić się w miejscową kulturę, język niemiecki etc.

Podobnie jak Grass, również Sekulski ustosunkowuje się do ruchów opozycyjnych w NRD i znaczenia Lipska w przemianach polityczno-społecznych. Ze szczególną wdzięcznością przywołuje pamięć o pastarze Christianie Führerze (1943–2014), uważanym za ojca duchowego inicjatyw wolnościowych, zapoczątkowanych we wspomnianym powyżej kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Lipsku. Autor podkreśla niezwykłą odwagę tego duchownego i żałuje, że ze względu na niefortunne skojarzenia z jego nazwiskiem, postać ta popadła szybko w zapomnienie. Upadek muru w Berlinie i zjednoczenie Niemiec Sekulski przyjmuje jako naturalną konsekwencję dążeń społeczeństw w obu państwach niemieckich. Mimo to zauważa:

Patrzyłem na to z dystansem: wstyd się przyznać, ale trochę było mi żal NRD, już się do niej przyzwyczaiłem, znałem ją od podszewki; w każdym razie żegnałem smętnie tę republikę – niechlubnie kończące swój żywot w kwiecie wieku państwo, którego istnienie, kalkulując to w wyrachowany sposób, z polskiego punktu widzenia, powinno być cierniem w oku wszystkich, tylko nie naszym. Melancholia łączyła się z zazdrością i z lękiem, że dla Polski nie będzie już tak korzystnego układu jak dotąd, że paradoksalnie mury upadną, granice zostaną otwarte na oścież, lecz wraz z nimi zniknie również i ta dziadowska, socjalistyczna równość, porównywalność przynajmniej z kawałkiem Niemiec, jakiej dotąd nigdy nie było, bo gdy dotrze tu zachodnie bogactwo, zmieni wszystko po Odrę i zrobi się pewnie nowy mur, po naszej stronie bieda, po ich zakwitnie bogactwo, które szybko odczyzy nas niepoważnego traktowania Niemiec jak tego niewielkiego kraju³³.

Powyższa diagnoza zdaje się stać w jakiejś mierze w sprzeczności z głoszoną również przez niego tezą o Niemczech jako państwie, które wprowadziło Polskę do Unii Europejskiej. Wizerunek tego państwa jako kraju niezwykle przychylnego interesom Polski, reprezentowanym przez komisarza do spraw rozszerzenia Unii na wschód Güntera Verheugena, w ostatnim czasie jednak, głównie za sprawą retoryki polskiej prawicy, ustąpił obrazowi Niemiec ekspansjonistycznych i egoistycznych. Wyrażona przez Sekulskiego obawa o pauperyzację sporych grup ludnościowych w Polsce sprawdziła się zaś o tyle, że w społeczeństwie pol-

³³ H. Sekulski, *Przebitka*, s. 305.

skim rzeczywiście nastąpiło poważne rozwarstwienie w dochodach i przesunięcie głównych centrów rozwoju ekonomicznego etc. Niewątpliwie Polska musiała definitywnie pożegnać się także ze wspomnianą przez autora, względnie uprzywilejowaną pozycją, jaką przed rokiem 1989 miała wśród krajów socjalistycznych ze względu na swój ówczesny potencjał ludnościowy i terytorialny.

Krytyka, skierowana pod adresem nieistniejącej już NRD, jaka wyszła spod pióra Sekulskiego, przejawia się natomiast w negatywnej ocenie metodycznego podejścia do kształtowania nawyków sportowych w tym kraju, zmierzających do podporządkowania ich dyktatowi naczelnych organów państwa, które dzięki sukcesom sportowym miało być dodatkowo legitymizowane i promowane na arenie międzynarodowej. Autor zauważa, że

[...] sport w NRD traktowano niezwykle poważnie, czasami aż nazbyt serio. Nie był to żaden Spaß, lecz solidne państwowe przedsięwzięcie.

Priorytetowe.

Niemal w każdej wsi basen, w każdym miasteczku hala sportowa, baza jak się patrzy, wystarczyło tylko zakasać rękawy i do dzieła: schneller, höher, weiter. Już w przedszkolu mierzono, ważono i przyporządkowywano dzieci do określonej dyscypliny. Wszystko dokładnie, systematycznie, zgodnie z harmonogramem. Po niemiecku. A potem jedynie obróbka materiału i po latach schodzili mistrzowie jak z taśmy produkcyjnej, jeden po drugim, jak gotowe elementy na hali w naszym zakładzie. Kto nie rozwijał się zgodnie z nakreślonym planem, nie mógł liczyć na pobłażliwość u nikogo [...]³⁴.

W sferze obyczajowej w *Przebitce* uwagę zwraca przede wszystkim niezgoda na laickie podejście Niemców z NRD do kwestii religijnych. Odmowa uczestnictwa w nabożeństwach, nieprzestrzeganie postu, swoboda w zakresie życia seksualnego, zbyt liberalny stosunek do nagości – wszystko to uderza Polaków ze zdwojoną siłą, tym bardziej iż przybywają do zachodnich sąsiadów w okresie poprzedzającym Wielkanoc. Nieco zabawnie wobec rygorów moralnych brzmi wkradający się do ich postępowania coraz większy relatywizm w traktowaniu wierności małżeńskiej. Jeden z młodych Polaków, pozostawiwszy w kraju niedawno poślubioną żonę, szybko nawiązuje romans z pewną mieszkanką Lipska. Trapiące go wyrzuty sumienia próbuje pośpiesznie zagłuszyć, pocieszając się tym, że obcowanie fizyczne z osobą stroniącą od chodzenia do kościoła może być uznane w świetle katechizmu za postępowanie mniej grzeszne!

Niemcom, w odróżnieniu od Niemek, uchodzących za bardziej wyrozumiałe i otwarte w sferze obyczajowej, przybysze z Polski zarzucają skłonność do rezonowania, pouczenia innych i nieuleczalnego besserwiserstwa. Dlatego też w imieniu swoich współtowarzyszy narrator stwierdza: „Szukamy różnych sposobów, aby ich rozkręcić. Najlepiej udawać, że się czegoś nie zna albo nie umie, bo

³⁴ Tamże, s. 157–158.

Niemiec lubi tłumaczyć, pouczać i gdy tylko nadarzy mu się taka okazja, to wtedy będzie się przed Polakiem popisowywał i bajtlował jak najęty³⁵. Jeden z polskich robotników, Dziedziusko, od samego początku nie może pogodzić się z takim stosunkiem nierówności, tym bardziej, że sam uważa się za znakomitego specjalistę w swym zawodzie. Stąd też nie wykazuje woli podporządkowania się Niemcom jako pracodawcom. Jest zdania, że „Dla Helmuta [...] nie ma przyjaciela. [...] Niemiec może być [...] tylko panem albo sługą, ale nigdy partnerem. Musowo na nich z góry, wtedy się boją i siedzą cicho jak mysz pod miotłą”³⁶. W tych buńczucznych opiniach pobrzmiewa wszakże nuta poczucia niższości względem niemieckiego sąsiada, co pokrywa się ze współczesnymi analizami socjologów, zgodnie z którymi obywatele państw zachodnich, w tym w dużej mierze także Niemiec, oceniają Polaków jako ludzi notorycznie pogrążonych w swych kompleksach. Jednocześnie cytowane powyżej konstatacje znajdują się w pewnej sprzeczności z uogólnionym spostrzeżeniem francuskiego analityka Bernarda Nussa, który w książce *Syndrom Fausta* pisał:

Niemcy nie mają w zwyczaju okazywania dezynwoltury. Mówienie w sposób mało rozumiały o byle czym, sugerowanie głębi, kiedy ma się do zaoferowania jedynie zwykłą umiejętność, przechwałki oraz udawania, krótko mówiąc, imponowanie za pomocą zonglerki intelektualnej lub nadmiernej aktywności to zupełnie nie w ich stylu. Brak błyskotliwości zastępują solidnością, brak polotu – starannością. Najczęściej kierują się namysłem, powstrzymując się od zaakceptowania czegoś, czego nie są w zupełności pewni lub odrzucenia tego, co nie wydaje się do końca błędne. Wystrzegają się też ostatecznych sądów i ciętych słów³⁷.

Ta rozbieżność poglądów może nosić znamiona pozornej różnicy zdań na ten sam temat, wynikającej z odmiennego doświadczenia życiowego. W przypadku Nussa była to lektura dzieł literackich, filozoficznych i socjologicznych oraz kontakt z intelektualistami niemieckimi, natomiast Sekulski miał do czynienia z namacalnymi dowodami takiego a nie innego traktowania w środowisku robotniczym. Ponadto warto przypomnieć cenną obserwację Kazimierza Wyki, zawartą w jego wspomnieniach wojennych, zatytułowanych *Życie na niby*, że Niemcy w zgoła inny sposób traktowali okupowaną Polskę niż inne zajęte kraje, na przykład Francję. Jako przedstawiciele nowej, okupacyjnej władzy czuli się bowiem na wschodzie nie tylko bardziej bezkarni, ale rezygnowali zarazem z zachowania jakichkolwiek pozorów dobrych manier. Pewna część takich zachowań przetrwała najprawdopodobniej jeszcze wiele lat po zakończeniu działań wojennych w *de nomine* sojuszniczej i partnerskiej NRD, z czym przyszło się zetknąć robotnikom przedstawionym w książce Sekulskiego.

³⁵ Tamże, s. 129.

³⁶ Tamże, s. 218.

³⁷ B. Nuss, *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Fausta*, przeł. J. Karbowska, Warszawa 1995, s. 120.

Przykrym efektem przemian w Niemczech wschodnich po roku 1989 było pojawienie się tam grup neonazistów. Ich ksenofobia powodowała wówczas częste przypadki napadów, a nawet zabójstw wśród cudzoziemców, zwłaszcza tych o odmiennym kolorze skóry. Ofiarą takiej napaści stał się także Dzedziuszko, któremu wcześniejsze poślubienie Niemki i przyjęcie jej nazwiska nie pomogło umknąć uwadze młodzieżowych grup skinów. W wyniku jednej ze słownych utarczek z nimi został on bowiem bardzo mocno poturbowany, wskutek czego pojawiła się nawet obawa o jego życie. Powodem nieustannych waśni Dzedziuszki-Detzolda zarówno z kolegami z zakładu pracy czy żoną, jak i innymi przedstawicielami społeczności lokalnej była jego niezgoda na zastany w Niemczech świat i rozdarcie między wrodzoną polskością a ostatecznie nieudaną próbą zasymilowania się. Archetyp tej postaci stanowi egzemplifikację wiecznego polskiego buntownika bez (lub z) powodu, któremu obcy jest wszelki konformizm, umożliwiający zaangażowanie się dla własnego dobra i dobra najbliższych. Z tego też powodu ponosi on porażkę, albowiem podjęta przez niego samego, a także jego żonę, próba ułożenia sobie po latach życia na nowo w stolicy jednego z zachodnich landów, Hanowerze, kończy się fiaskiem. Po powrocie stamtąd jego fizyczna i moralna degrengolada postępowała, wskutek czego w małym przemysłowym miasteczku pod Lipskiem dane mu było w charakterze lokalnego pijaczka spędzić jeszcze kilka lat, zakończonych śmiertelnym zawałem serca. Jego tragiczny życiorys, symbolizujący poniekąd definitywną porażkę projektu o nazwie „Z Polaka Niemiec”, okazał się nie bez znaczenia dla samego autora, który uczynił Dzedziuszkę-Detzolda jednym z ważniejszych protagonistów swej powieści. Jego odejście antycypowało też w pewnym sensie nasilającą się świadomość samego Sekulskiego, wyrażającą się niemożnością funkcjonowania na dłuższą metę na granicy dwóch światów, a co za tym idzie, podwójnej tożsamości. Tragizm ludzkiej egzystencji ilustruje w powieści następujący fragment piosenki enerdowskiego zespołu „Die Puhdys”, będącego jedną z ulubionych grup muzycznych żony autora:

Gdy człowiek żyje krótko, mówi świat,
że odchodzi za wcześnie.
Kiedy człowiek żyje długo, mówi świat,
już czas...³⁸

Charakterystyczne, że opozycja pomiędzy realiami wschodniej Polski i wschodnich Niemiec silnie manifestuje się u Sekulskiego również w sferze językowej. Z jednej strony stosuje on bowiem liczne regionalizmy, typowe zwłaszcza dla wschodnich rubieży dawnej Kongresówki, takie jak „spachnąć się”, „sobaczyc”, „przybastować”, „mantykować”, „niewyględny”, „na ryzykę”, „bez tołku”, „musowo”, „toż”, a także ewidentne naleciałości z języka rosyjskiego w rodzaju „iść w kibinimatrix”, „apiać”, „czort ich znajet”, „dansior”, „gieroj”, „poputczik”,

³⁸ H. Sekulski, *Przebitka*, s. 322.

„bez nikakich”. Z drugiej zaś nasyca swój tekst licznymi germanizmami, takimi jak „zza winkla”, „to tylko Spass”, „Bratwursty”, „szlus”, „ki szwanc”, „Kau-fhala”, „giwera”, „sznyt”, a nawet umieszcza fonetyczny zapis całych fraz zdaniowych w języku niemieckim: „Alf gute cuzamen arbeit” i „Grajfen zy cu”³⁹ czy „Blos nysiť cu fiyl”⁴⁰. Ten ostatni zabieg powoduje nieuchronne skojarzenie z językiem jidysz, tak typowym niegdyś dla Żydów zamieszkałych na tak zwanych obszarach zasiedlenia w carskiej Rosji. Być może jest to świadoma stylizacja literacka, odwołująca się do urodzonego w Leoncinie na Mazowszu mistrza tej mowy – Isaaca Bashevisa Singera (1902–1991). Może ona świadczyć jednak także po prostu o tym, że autor pragnął w ten sposób unaocznic czytelnikowi początkowe trudności Polaków z prawidłowym przyswajaniem sobie niemieczyny. Warto w tym kontekście dodać, że w tej samej konwencji utrzymany jest tytuł wydanej pod koniec roku 2015 powieści Michała Witkowskiego *Fynf und cfancyś*.

Opanowanie języka niemieckiego w przypadku Edka okazuje się w niedostatecznej mierze uniwersalną przepustką do wielkiego świata. Gdy bowiem na ulicy w Siedlcach spotyka kolegę, od pewnego czasu przebywającego na stałe w Stanach Zjednoczonych, otrzymuje od niego skondensowaną wykładnię, dotyczącą nieprzydatności niemieczyny w dziele stawania się człowiekiem w pełni światowym: „Nie masz lepszych języków? [...] Weź się za jakiś przywoity!”⁴¹ Być może to przykre doświadczenie oraz negatywne w jego odbiorze przykłady wyrzeczenia się polskości przez dwóch innych kolegów, z których jeden po ślubie z Niemką zdecydował się nawet przyjąć jej nazwisko, a drugi po podjęciu decyzji o pozostaniu w Niemczech na stałe zrezygnował w ogóle z uczenia własnych dzieci języka polskiego, spowodowały, że on sam postanowił wrócić do kraju i w pewnym sensie „spolonizować” swą niemiecką żonę. W takim rozwiązaniu pomocne było jej germanistyczne wykształcenie, które po upadku komunizmu okazało się niezwykle przydatne w Polsce. Autor pisze we wprowadzeniu do swej książki:

[...] że w latach dziewięćdziesiątych Niemcy są w Polsce na fali, że mają u nas taką koniunkturę, jakiej nigdy chyba jeszcze nie mieli.
Towarzystw i fundacji polsko-niemieckich mnogość. Co najmniej kilkadziesiąt.
Najprzeróżniejszych.
Instytut Goethego pęka w szwach, bo język jego patrona poznać chce tyle osób,
że ani nauczycieli, ani pomieszczeń nie wystarcza.
Na studia germanistyczne chętnych co niemiara. Dostać się trudno.
Wszystko wespół, obopólnie i zbieżnie. [...]
Przez Niemcy do Europy⁴².

³⁹ Tamże, s. 40.

⁴⁰ Tamże, s. 82.

⁴¹ Tamże, s. 211.

⁴² Tamże, s. 10.

Ówczesny entuzjazm Polaków w stosunku do Niemców nie zapowiadał jeszcze licznych zadrażnień we wzajemnych relacjach. Wtedy nie widać było jeszcze tłącej się mimo wszystko w społeczeństwie polskim silnej retoryki antyniemieckiej, której jednym z najbardziej jaskrawych przejawów miała stać się już na otwarcie nowego tysiąclecia okładka jednego z tygodników, przedstawiająca w wyuzdanej pozie m.in. niemieckiego kanclerza odzianego w mundur SS. Zapewne niewielu obserwatorów sceny politycznej przewidywało w tamtych czasach, że ogłoszenie faktu, iż dziadek pewnego znanego polityka polskiego służył w Wehrmachcie, może zaszkodzić mu w karierze, gdy będzie on aspirował do objęcia najwyższego urzędu w państwie. Sam zainteresowany zresztą, a także jeden z jego poprzedników na stanowisku premiera, robili wszystko, by nie przyznawać się publicznie do znajomości języka niemieckiego, bo to właśnie mogło być przez wielu uznane za „ukrytą opcję niemiecką”, nieodmiennie uchodzącą w kręgach nacjonalistycznych za synonim zdrady narodowej.

Należy wobec powyższych faktów stwierdzić, że zarówno życiowe wybory, jak i ich odbicie w literackich dokonaniach Bieniasza i Sekulskiego, zmierzające do utrwalenia zbliżenia pomiędzy narodami polskim i niemieckim, poniosły w ostatnich latach dotkliwą porażkę. Być może usiłowania obu autorów odzwierciedlają tylko swoistą niemoc przedstawicieli kultury w obliczu dyktatu polityków, narzucających taką a nie inną linię programową w stosunkach międzynarodowych. Nie bez znaczenia dla niekorzystnych relacji w rozpatrywanym aspekcie było też jednak ochłodzenie postawy Kościoła katolickiego w Polsce względem zachodnich sąsiadów. Niemniej jednak nieco bardziej koncyliacyjna postawa hierarchów kościelnych, zademonstrowana w ogłoszonym późną jesienią 2015⁴³ roku liście z okazji pięćdziesiątej rocznicy opublikowania słynnego orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci (18.11.1965), pozwala żywić umiarkowaną nadzieję na naprawę tych wzajemnych relacji w przyszłości.

Bibliografia

Źródła

Bieniasz Stanisław, *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*, red. Krzysztof Karwat, Gliwice 2003.
Sekulski Henryk, *Przebitka*, Olsztyn 2001.

Opracowania

Dönhoff Marion, *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, przeł. Grzegorz Supady, Olsztyn 2001.
Grass Günter, *Niemieckie rozliczenia. Przeciwno tępemu nakazowi jedności*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Andrzej Kopacki i Jerzy St. Buras, Warszawa 1990.
Nuss Bernard, *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Fausta*, przeł. Jolanta Karbowska, Warszawa 1995.

⁴³ http://ekai.pl/wydarzenia/temat_dnia/x94260/rocznica-oredzia-biskupow-polskich-do-biskupow-niemieckich/ [dostęp: 9.01.2016].

Rolicki Janusz, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990.

Sarrazin Thilo, *Deutschland schafft sich ab*, München 2010.

Wolf Christa, *Was bleibt?*, Berlin–Weimar 1990.

Wyka Kazimierz, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków 1984.

Źródła internetowe

http://ekai.pl/wydarzenia/temat_dnia/x94260/rocznica-oredzia-biskupow-polskich-do-biskupow-niemieckich/ [dostęp: 9.01.2016].

Summary

In this article, examples of the literary work of two Polish authors: Stanisław Bieniasz and Henryk Sekulski are presented. Bieniasz and Sekulski are contemporaneous writers who spent part of their life in Germany. In their books they illustrate the Polish immigrant community in East and West Germany in the 1970s and 80s. Bieniasz was a Silesian who portrayed his experiences in North Rhine-Westphalia, while Sekulski came from a small village in eastern Poland and lived for several years as an unskilled worker in Leipzig in the GDR. In these different Germanys their culture and customs were confronted with a new, strange world. Their observations bear witness to the failure of many Polish people to live in Germany as citizens on equal terms. The mainly pessimistic views of Bieniasz and Sekulski are contrasted with Günter Grass's journalistic essay on the unification of Germany and with the analysis of the German soul by the French author: Bernard Nuss.